

## *Powojenna relacja Reni*

Relacja, którą tu prezentujemy, została złożona przez Renię Knoll w Krakowie 4 grudnia 1945 roku przed dr Laurą Eichhorn, pracowniczką Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej. Była to instytucja naukowo-dokumentacyjna powołana przez Centralny Komitet Żydów w Polsce. Komitet, działający w latach 1944-1950, stanowił polityczną reprezentację Żydów wobec władz polskich i organizacji żydowskich za granicą, a przede wszystkim zajmował się pomocą ocalałym z Zagłady. Centralnemu Komitetowi podlegały komitety wojewódzkie i okręgowe, tym zaś – powiatowe i lokalne. Zajmowały się one pomocą w szukaniu zatrudnienia, tworzeniem ośrodków dla sierot, domów dla repatriantów, szkół podstawowych, średnich i zawodowych, rejestracją ocalałych, a także wspierały w poszukiwaniu kontaktu z rodzinami za granicą. Komitety prowadziły też kuchnie ludowe, organizowały opiekę medyczną i materialną dla osób powracających z obozów, udzielały również zapomóg pól sierotom i polskim opiekunom sierot żydowskich.

Z kolei najważniejszym zadaniem Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej, powstałej w Lublinie w sierpniu 1944 roku, było gromadzenie dowodów zbrodni Holokaustu. Przygotowane przez nią opracowania i ekspertyzy zostały użyte podczas procesu norymberskiego, a także przez Główną Komisję Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce. Bardzo szybko zaczęto też zbierać relacje z Zagłady od osób ocalałych i świadków tamtych wydarzeń, czego przykładem powojenne świadectwo Reni. Robiono

to zgodnie z opracowanymi przez Komisję Historyczną instrukcjami, w których dużo miejsca poświęcono specyficie kontaktu z osobami dotkniętymi głębokim urazem psychicznym<sup>1</sup>. Komisja stworzyła w latach 1944-1947 Kartotekę Ocalałych Żydów, obejmującą około 230 000 nazwisk. W szybkim tempie powstały komitety wojewódzkie i koła lokalne, wśród których oddział krakowski był jednym z większych. Przy Komisji Historycznej utworzono archiwum, bibliotekę, zbiór fotograficzny i muzeum.

W marcu 1945 roku Centralną Żydowską Komisję Historyczną przeniesiono z Lublina do Łodzi, a w 1947 roku przekształcono w Żydowski Instytut Historyczny, którzy nieprzerwanie, do dziś działa w Warszawie przy ul. Tłomackie 3/5, w budynku przedwojennej Głównej Biblioteki Judaistycznej i Instytutu Nauk Judaistycznych. W zbiorach ŻIH znajdują się dokumenty archiwalne (między innymi: pamiętniki, dzienniki, druki ulotne, plakaty, fotografie), kolekcje artystyczne, ikonograficzne i etnograficzne. Jednym z najbardziej wartościowych archiwaliów jest zespół Podziemne Archiwum Getta Warszawskiego – Archiwum Ringelbluma, zawierający wiele różnorodnych dokumentów powstałych w Warszawie w okresie okupacji niemieckiej do lata 1942 roku.

Kraków, dnia 4. grudnia 1945.

Prot. Dr Eichhornowa

#### Papiery aryjskie

Knoll Rena, córka Ozjasza i Lorki z Possów, urodzona 12.II.1927. w Krakowie. Obecnie Kraków, ul. Komorowskiego 4.

Straciła podczas wojny ojca i młodszą siostrę. Jest żywa, wybujały temperament, silna, zdrowa, tancerka.

---

<sup>1</sup> *Instrukcje dla zbierania materiałów historycznych z okresu okupacji niemieckiej. Zeszyt 1, Łódź 1945; Instrukcje dla zbierania materiałów etnograficznych z okresu okupacji niemieckiej. Zeszyt 2, Łódź 1945; Instrukcja dla badania przeżyć dzieci żydowskich w okresie okupacji niemieckiej. Zeszyt 3, Łódź 1945.*

Byłam w ghecie w Krakowie z rodzicami i siostrą do 10-go marca 1943 r. Przeszliśmy wysiedlenia ludności żydowskiej, zostawiono nas dzięki pracy ojca, który był zatrudniony jako piekarz, i mojej, pracowałam bowiem w Optimie, w oddziale krawieckim. Około 28-go marca miała być Optima skoszarowana, wobec czego matka moja poradziła mi, bym uciekła do znajomych Polaków, jeśli się chcę ratować, zapewniając mnie, że zaraz nazajutrz przyjdzie za mną. Usłuchałam matki i poszłam do znajomych, Saganów, Polaków. W międzyczasie odbyła się akcja wysiedleńcza w ghecie, ostatnia z rzędu. Ojciec poszedł do baraków do Płaszowa, a matka z siostrą uciekły na wieś. Matka powiadomiła mnie, że jest w Krakowie, a trzy dni później przyszła ciotka, siostra matki i zaopatrzyła mnie w pieniądze i w żywność. Ze mną była kuzynka moja, która uciekła w Płaszowa i przenocowała się u nas przez tydzień. Dwie jej towarzyski, które usiłowały również uciec, powieszono.

Dowiedziałam się wkrótce, że matka moja ze siostrą, ciotka moja z kuzynkiem są we więzieniu O. D. w Płaszowie<sup>2</sup>, gdzie siostra, kuzyn i ciotka zachorowali na tyfus. Chciałam się również zgłosić, ale ciotka moja i kuzynka wytłumaczyły mi, że nic tym nie pomogę, że powinnam się utrzymać na tym poziomie, na jakim matka moja pragnęłaby mnie widzieć, i że raczej należy się starać o wydobycie ich z baraków. Czyniliśmy starania w tym kierunku, zebrano się w całej rodzinie kwotę 40.000 złotych, ale pieniądze te przepadły, bo osoba, która miała je wręczyć, opowiedziała nam, że została przytrzymana przez gestapo i że pieniądze zostały zabrane. W tym czasie ciotka moja Regina Poss z narażeniem życia utrzymywała stale kontakt między nami a barakami, tak że Niemcy nałożyli cenę na jej głowę, bo znali już jej rysopis i podali go. Ona też radziła nam teraz, by koniecznie wyjechać na robotę do Niemiec, bo teren stawał się coraz gorętszy, stałe rewizje po domach uniemożliwiały przechowywanie się u obcych ludzi, tym bardziej że nie miałyśmy żadnych dokumentów.

---

<sup>2</sup> W płaszowskim obozie w jednym z dwóch baraków przeznaczonych dla Ordnungsdienst mieściło się więzienie.

Dowiedziałyśmy się przez narzeczoną naszego gospodarza o pewnym młodym człowieku, który pracował w Arbeitsamcie, wywoził przymusowo Polaków do Niemiec, a Żydów za pieniądze. Przeważnie tych Żydów potem wydawał. Nie mając nic do stracenia, zwróciliśmy się do tego człowieka, Aleksandra Rybika (podobno akademika), a ciotka sprzedała obrączki ślubne i dała mu po dwa tysiące od każdej z nas za wyrobienie Transportscheinów na wyjazd. Wyjechałyśmy na tych dowodach 10-tego października 1943 r. razem z pewnym Polakiem z Tyrolu. Po drodze miałyśmy sześciokrotne sprawdzanie dokumentów. Podczas jednej takiej rewizji o mało nie zostałyśmy przytrzymane z powodu braku fotografii na naszych dokumentach, ale w końcu dojechałyśmy do Igels k. Insbrucka, do pewnej pani, Zofii Chrzanowskiej, która była przyjaciółką Rybika. Okazało się, że ta pani jest Żydówką, ale ani ona, ani my nie mówiłyśmy o tym. Odszukałyśmy ją i zajęła się nami nadzwyczaj serdecznie. Dała nam adres felczera, Józefa Bani w Solbad Halle koło Insbrucka, gdzie miałyśmy widoki na otrzymanie pracy. Był to ciekawy typ. Chłop, syn chłopca spod Tarnowa, był zesłany do pracy do Sudetengau, skąd uciekł i dostał się jako chory do szpitala w Insbrucku. Tam opowiadał, że jest synem lekarza, który zginął w Katyniu i wobec tego lekarze zaopiekowali się nim. Sam miał dość wrodzonej inteligencji, zaczął uczyć się z zapalem medycyny, łaciny, a przez asystowanie przy sekcjach, nauczył się wspaniale sekcji, tak że mu później nawet za to płacili. Wkrótce zrobiono go zastępcą kierownika szpitala przy baraku dla cudzoziemców, gdzie zaczął na własną rękę leczyć. Trzeba zaznaczyć, że ciągle się uczył i, mimo że niejedno życie ludzkie miał z powodu braku wiadomości na sumieniu, to jednak niesłychanie ludziom pomagał, a zwłaszcza Polakom. Był to człowiek o niesłychanie dobrym sercu. W chwili naszego przybycia miał nieograniczoną władzę w szpitalu dla cudzoziemców. Nam okazał nadspodziewanie dużo dobroci. Zostawił pracę, gdy zgłosiłyśmy się do niego, poszedł z nami do Arbeitsamtu, a nam nogi drżały ze strachu, bo nie miałyśmy żadnych dokumentów, prócz świstka fałszywego Transportscheinu bez fotografii. Odetchnęłyśmy, gdy nam

dano zajęcie pokojowych w hotelu. Bałyśmy się być w jednym hotelu, więc ja objęłam pracę w 5-ciopiętrowym budynku, który miałam obsługiwać z jedną Niemką. Miałam wtedy 16 lat. Pracy było bardzo wiele. Najgorsze było sekowanie Niemki, która dokuczała mi na każdym kroku. Miesiąc miałam spokój, bo zachorowała i wystarałam się jej o miejsce w szpitalu u Bani. Gdy jednak po miesiącu wróciła, była jeszcze gorsza, tak że zwróciłam się do właścicielki hotelu, już nie z prośbą, ale z groźbą, że jeśli mnie nie zwolni od tej Niemki, to popełnię coś takiego, że mnie popamiętają. Byłam w takim nastroju, że myślałam wciąż o samobójstwie, miałam przy tym wyrzuty sumienia, że zostawiłam matkę. Matka mi się śniła wciąż splakana i pragnęłam raczej dostać się do obozu i dzielić los matki, niż żyć w tej rozłące, w tym obcym kraju, narażona na ciągle dokuczanie ze strony tej starej Niemki. Ku memu wielkiemu zdziwieniu i radości dostałam nazajutrz zwolnienie z pracy i przeniosłam się do hotelu, gdzie pracowała moja kuzynka i gdzie akuratnie była wolna posada. Tam przeżyłam trzy piekielne miesiące. Właścicielka hotelu, Rosa Steinmeyer z Halle w Tyrolu, zatruwała nam życie, nie dawała jeść, używała do najcięższych robót w okropnych warunkach. Z trudem udało nam się wreszcie uzyskać z tej pracy zwolnienie i dostałyśmy się obydwie do fabryki tekstylnej, a zamieszkałyśmy u pewnej Niemki, prywatnie. Tam byłyśmy całe dwa lata, gdzie było nam bardzo dobrze.

Obydwie z kuzynką i pewną Polką zawiązałyśmy Komitet Polski, którym kierował Polak, Zygmunt Rutkowski. We wrześniu 1945 r. utworzył się Komitet Żydowski, przeniosłam się na Hachszarę<sup>5</sup>.

---

<sup>5</sup> Hachszary były to ośrodki dla przyszłych osadników, którzy zamierzali wyemigrować do Palestyny. Większość z nich powstała w latach 20. i 30. XX w. w Polsce, na Litwie i w Niemczech. Były to najczęściej gospodarstwa rolne, w których przygotowywano się do trudnych warunków życia w nowym kraju, uczono pracy na roli i zawodów rzemieślniczych oraz języka hebrajskiego.